

## **Prof. Marek A. Cichocki: Żeby Unia nie szkodziła**

Unijni politycy i urzędnicy nadal żyją w przekonaniu, że są animatorami realnych zmian. Są przekonani, że w sytuacji kryzysu UE powinna robić więcej, proponować wspólne rozwiązania, wykazywać się przydatnością



W najbliższym czasie na przyszłość Europy istotny wpływ będą miały przemiany zachodzące w polityce oraz życiu społecznym państw członkowskich, a nie decyzje podejmowane w Brukseli – pisze prof. Marek A. Cichocki w felietonie dla „Rzeczpospolitej”

Martin Schulz na pewno nie jest moim bohaterem. Jednak decyzja, by nie kandydować po raz kolejny na przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, wrócić do kraju i tam w przyszłym roku wziąć udział w

wyborach do Bundestagu, każe mi spojrzeć na tego polityka inaczej.

Schulz mierzy wysoko. Ma nadzieję, że szef niemieckich socjaldemokratów Sigmar Gabriel spali się teraz politycznie jako konkurent Angeli Merkel do fotela kanclerza. To otworzyłoby Schulzowi drogę do urzędu kanclerskiego w następnym wyborczym rozdaniu.

Nie wiem, czy ten pomysł obecnego przewodniczącego europarlamentu się powiedzie. Nie darzę go sympatią, więc nie będę mu kibicował. Ciekawe jest co innego – że polityk tak mocno utożsamiany z europejskim, brukselskim establishmentem rezygnuje z reelekcji na w miarę pewną unijną posadę, by wrócić do własnej, narodowej polityki. To posunięcie wyraża słuszną intuicję, że w najbliższym czasie na przyszłość Europy istotny wpływ będą miały przemiany zachodzące w polityce oraz życiu społecznym państw członkowskich, a nie decyzje podejmowane w Brukseli. Unia będzie się musiała do tej nowej sytuacji dostosować, jeśli ma przetrwać.

To jednak wciąż z trudem dociera do unijnych polityków i urzędników. Nadal żyją oni w przekonaniu, że są animatorami realnych zmian. W ich świecie przyszłość Europy wciąż zależy od nowych unijnych strategii, od podejmowanych inicjatyw, od wydawanych dyrektyw. Są przekonani, że w sytuacji kryzysu UE powinna robić więcej, proponować wspólne rozwiązania, wykazywać się przydatnością. Liczą na to, że efekty integracji, nawet jeśli są kompletnie nieprzemyślane i niepotrzebne, jak choćby decyzje dotyczące kryzysu imigracyjnego, będą uzasadniać przydatność Unii w oczach obywateli państw członkowskich. Jest to legitymizacja przez efekt.

Myślę jednak, że takie podejście mija się coraz bardziej z rzeczywistością. Obywatele państw członkowskich prawdopodobnie nie oczekują wcale od UE, by robiła więcej, by tworzyła nowe strategie i podejmowała decyzje, na które i tak nie mają wpływu i których nie mogą kontrolować. Być może dzisiaj głównym oczekiwaniem wobec Unii jest przede wszystkim to, by nie szkodziła.

*Prof. Marek A. Cichocki*

*Fot: Robert Laska/Maleman*

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”